

Krystyna Janda: Marzę o dobrym scenariuszu

Po długiej nieobecności w Krakowie gościła Krystyna Janda. Na scenie Teatru Groteska wystąpiła w monodramie Willy'ego Russella „Shirley Valentine” (reż. Maciej Wojtyzsko) — w spektaklu, który od roku nie schodzi z afisza Teatru Powszechnego im. Z. Hubniera w Warszawie.

Dlaczego tak rzadko odwiedza Pani Kraków?

— Po prostu dlatego, że nikt mnie dotąd nie zaprosił. Ostatnio byłam w Krakowie, kręcąc film o Modrzejewskiej — czyli prawie trzy lata temu.

Najnowszy spektakl z Pani udziałem to „Kotka na gorącym blaszanym dachu” Tennessee Williamsa. Czy próbuje Pani teraz coś nowego?

— Na tydzień przed moim wyjazdem do Ameryki odbyła się premiera tego przedstawienia. Na razie nie planuję nic nowego, ponieważ występuję teraz często w przedstawieniach, które od dawna nie schodzą z afisza. Po prostu fi-

zyczna niemożliwością byłoby zagrać więcej w moim teatrze.

Zwierzala się Pani w jednym z wywiadów, że przed każdą premierą odczuwa Pani ogromną treść. Czy po obecnych świątecznych sukcesach ta treść się zmniejszyła?

— Nie, wręcz przeciwnie. Wiadomo przecież, że odpowiedzialność jest coraz większa, rośnie z wieczora na wieczór, publiczność spodziewa się po mnie bardzo wiele.

Grała Pani wiele ról kobiet zbuntowanych wobec naszej dawnej, komunistycznej rzeczywistości. Jak ocenia Pani zmiany, które dokonały się

w naszym kraju? Jest Pani optymistką czy pesymistką?

— Nie zagłębiał się specjalnie w to, co się dzieje — czasem zdenerwuję się, gdy usłyszę coś przypadkiem. Oczywiście, przejmuję się tym w takim samym stopniu, jak chyba wszyscy w Polsce. Mam jednak nadzieję, że nigdy już nie będę musiała używać swego nazwiska, twarzy, żeby cokolwiek wyjaśniać. Wierzę, że wszyscy dojdą ostatecznie do jakiegoś rozumienia, otrzęśwień.

Wspominała Pani o wyjeździe do USA.

— Byłam z przedstawieniem „Shirley Valentine” w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, gdzie zostało ono bardzo dobrze przyjęte. Teraz wróciłam właśnie z Izraela, gdzie prezentowałam swoje filmy. Mam za sobą trzy tygodnie ciężkiej pracy.

W czym będziemy mogli

zobaczyć Panią wkrótce na dużym ekranie?

— Skończyłam zdjęcia do filmu reżyserowanego przez Waldemara Krzystka. Roboczy tytuł brzmi: „Pożegnalna pomylka”. Jego premiera odbędzie się prawdopodobnie późną wiosną lub na początku lata.

U jakiego reżysera najbardziej chciałaby Pani obecnie zagrać?

— Moje marzenia są związane raczej z tematem filmu. Chciałabym dostać do ręki naprawdę dobry scenariusz. Niestety, od czasu „Przesłuchania” nie otrzymałam scenariusza, który dawałby przynajmniej 60-procentową gwarancję że jest to materiał na dobry film.

Wielu polskich aktorów i reżyserów przebywa obecnie stale za granicą. Agnieszka Holland w telewizyjnej „Godzinie szczerości” stwierdziła, że pracuje na Zachodzie, aby

dać szansę innym, mniej sławnym twórcom.

— Od dziesięciu lat pracuję za granicą dosyć regularnie, robiąc jeden, dwa filmy rocznie. Za udział w nich otrzymywałam nawet nagrody aktorskie na różnych festiwalach. Nigdy jednak nie były to, moim zdaniem, filmy bardzo dobre. Nie miałam szczęścia trafić na naprawdę dobrego reżysera. Nigdy na Zachodzie nie dostałam szansy, żeby pokazać, jaką jestem aktorką. Nie wiem, czy gdybym pokazała, to by to kimśkolwiek wstrząsnęło, ale chciałabym mieć taką szansę. Zarówno dostają role dość konwencjonalne, nawet wielkie, ale nie mające specjalnych funkcji dramaturgicznych.

Jak godzi Pani wychowanie dzieci z pracą w teatrze i filmie?

— Po prostu mam mamę, która to ze mnie odejmuje. Wszystkie domowe obowiązki

spoczywają na mamie, ojeu, gosposi. Nawet mój mąż, który wprowadził wyjeżdża często i robi dość dużo filmów (jest operatorem filmowym), w przerwach między filmami swyczejnie jest w domu całymi dniami i może się zająć dziećmi. Tylko dzięki nim wszystkim mogę pracować.

Jak ocenia Pani szansę dzisiejszych absolwentów PWST w porównaniu z Pani startem aktorskim?

— Oczywiście są o wiele mniejsze. Moje szczęście polegało na tym, że zadebiutowałam w bardzo dobrym okresie polskiej kultury. Był to rok 1973, cała lawina, która potem ruszyła, była jeszcze przed nami. Natomiast w tej chwili sytuacja jest bardzo trudna. Nawet bardzo dobrym aktorom, z dużymi nazwiskami po prostu ciężko jest się utrzymać.

Rozmawiała: AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK